Nr 51. Kraków, 23 Grudnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Boże Narodzenie.

Jedną z najpiękniejszych uroczystości dla katolickich serc naszych jest święto Bożego Narodzenia. Jakaś niewysłowiona radość przejmuje wtedy świat cały, wszystkie stany i wszystkich ludzi od pałacu do najbiedniejszej chaty. Bo i jest się czego radować!

„Z nieba wysokiego Bóg zstą-
[pił na ziemię,
Ażeby do nieba wywiódł ludz-
[kie plemię:
Bierze osobę Dzieciny,
Opłakuje ludzkie winy,
Syn Boga jedyny.

Zniża Swój Majestat Król ca-
[łego świata,
Opuszcza tron nieba a z ludźmi
[się brata:
Bóg niezmierny, w ciele mały,
Zapomina Bóstwa chwały,
By zbawił świat cały.

Mieści się w żłobie nieogra-
[niczony,
W pieluszki powity, na sianku
[złożony:
Choć Mu zimno nie narzeka,
Chętnie cierpi dla człowieka,
Łez pokutnych czeka“.



Radujmy się zatem, drodzy Bracia, ale radując się nie zapominajmy o gorącej modlitwie i pobożnem rozmyślaniu.

Ten dzień wielkiego wesela poprzedza *Wigilia*, co oznacza *czuwanie*, bo pierwsi wyznawcy Chrystusowi, prześladowani i gnębieni przez niedowiarków, całą noc przed Bożem Narodzeniem przepędzali na modlitwie. Inne dziś czasy, drodzy Bracia, ale czy i dziś nie trzeba czuwania i modlitwy? Zbawieniu dusz naszych grożą zewsząd niebezpieczeństwa, a prześladowania za Wiarę św. mało kiedy było więcej. Ojciec św., otoczony zewsząd wrogami i w Stolicy Swojej jest jakby w więzieniu; we Włoszech i Francyi uciemiężenie Kościoła św., we wszystkich prawie krajach niedowiarkowie podnoszą głowy, a nigdzie nie ma tyle cierpień, co w naszej Ojczyźnie pod Moskalem. O strasznem prześladowaniu Podlasia dowiadujecie się, drodzy Bracia, ze *Wspomnień starego Kobziarza*, kilkakrotnie donosiliśmy w tym roku o nowych nieszczęściach: o zamykaniu kościołów, o wywożeniu na Sybir księży, a świeżo o strasznem pastwieniu się nad wiernym ludem w nieszczęśliwej Litwie. Jak pierwsi chrześcijanie radowali się, kiedy szli na męki i cierpienia dla Chrystusa, tak i my radujmy się w tych cierpieniach naszych, a czuwajmy i módlmy się gorąco,

żałujmy przewinień i wołajmy z całego serca i całej duszy:

Baranku Boży! co ludzkie winy
Przyszedłeś gładzić, Boże jedyny!
I zaraz od narodzenia
Rozpoczynasz Swe cierpienia,
Przepuść nam Panie!

Baranku Boży! co świata długi,
Przyjąłeś na Się w postaci sługi
I wypłacasz nadobficie,
Poświęcając za nas życie,
Przepuść nam Panie!

Baranku Boży! niepokalany,
Coś za nas poniósł na krzyżu rany,
Do Ciebie grzeszni wołamy,
Twej litości błagamy,
Przepuść nam Panie!

Czuwajmy, drodzy Bracia, módlmy się gorąco i pokutujmy za przewinienia, a Bóg najdobrotliwszy i najmiłosierniejszy, który nie żałował dla odkupienia świata zesłać na ziemię Syna Swego Jedynego, zamieni płacz nasz w radość, oswobodzi nam Ojca św., pozwoli tryumfować Kościołowi św. nad niedowiarstwem, zeszle pokój i szczęście wszystkim ludziom. Przy tej uroczystości Bożego Narodzenia tego najpierw pragniemy dla siebie i całego świata chrześcijańskiego. Wam zaś, drodzy Bracia, przesyłamy chrześcijańskim i staropolskim obyczajem z serca płynące życzenia, by Nowonarodzony Jezus Chrystus darami łask Swoich ubogacił domy Wasze, zamieszkał wśród rodzin Waszych, a królował w sumieniach i sercach Waszych!

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Inaczej było i jest pod rządem austryackim. Zdaje się, jak żeby Bóg łaskaw w miłosierdziu Swojem nie chciał narodu polskiego skazywać na zagładę, bo nigdy go dotąd całego na ucisk nie wydał, ale kiedy na jednem miejscu doświadcza go i gnębić pozwala, to innym jego częściom folguje, daje wytchnienie, daje im sposobność do życia, a zarazem do pokazania, czy żyć uczciwie i roztropnie umieją.

Tak kiedy pod rządem rosyjskim i pruskim spadły niegodziwe i nigdy przedtem niewidziane prześladowania, to w Austryi los Polaków tak się zmienił na lepsze, że tylko Bogu, a po Nim panującemu Cesarzowi Franciszkowi Józefowi za to dziękować.

Mówiliśmy już wyżej, jak po przegranej wojnie włoskiej Cesarz poznał, że rząd jego aż dotąd i jemu i jego poddanym więcej przynosił szkody niż pożytku, i jak wskutek tego część swojej władzy poddanym ustąpił, powołując ich do stanowienia praw i do uchwalania podatków w Radzie państwa i w sejmach krajowych.

Sejm galicyjski, zwołany po raz pierwszy w roku 1861, w następnych, 1863 i 1864, ze względu na burzliwe wypadki w sąsiedniem Królestwie Polskiem, zwoła-

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

(Ciąg dalszy).

VII.

Jeżeli Mądrala czuł do X. Anzelma nieusprawiedliwioną urazę, jeżeli jego rogata i z gruntu zepsuta natura posuwała się często aż do nienawisci dla niego, to Moszek zdawał sobie doskonale sprawę, dlaczego w jaworzyńskim proboszczu widział nieubłaganego swego wroga, przeciwko któremu walczyć należało wszelkiemi siłami. Poprostu rosnący z każdym dniem wpływ kapłana zagrażał jego najżywotniejszym interesom. Odkąd Jaworzanie poczęli ulegać księdzu, żyd widział się coraz więcej odosobnionym. Minęły te czasy, kiedy w szynku było gwarno i rojno, dziś stale uczęszczał tam tylko Młynarski, który w wódce coraz zawzięciej topił robaka, gryzącego jego sumienie. Ten i ów wpadał czasami na kieliszek, ale tylko ukradkiem i wynosił się coprędzej. Lecz nie o to chodziło Moszkowi, wódka była u niego tylko środkiem, przynętą, za pomocą której używał Jaworzan do swoich występnych widoków i planów. Ostatecznie byłby może przebolał mniejszy odbyt na nią, gdyby tylko wszystko inne szło po dawnemu, gdyby nie rwały się powoli nici, któremi ze szatańską zręcznością lekkomyślnych i wstrętnemu nałogowi oddanych omotał. — Tymczasem właśnie wszystko pod tym względem zupełnie się zmieniło. Ksiądz stał jak zapora między nim a jego ofiarami, które, opamiętywując się powoli pod jego trzeźwiącym wpływem, zaczęły przeglądać na oczy i z przerażeniem patrzyć na występną drogę, po jakiej dotąd kroczyli. Budzące się w nich zamiłowanie do pracy, pierwsze przebłyski bojaźni Bożej i kiełkujące poczucie godności ludzkiej, napełniało ich odrazą do dawniejszego życia i w Moszku kazało dopatrywać onego złego ducha, który ich wiódł ku niechybnej zgubie. Przez czas pewien żyd pocieszał się jeszcze myślą, iż to przeminie, obecnie wszakże stracił tę otuchę.

ny nie był. Rada państwa w Wiedniu zasiadała ciągle; ale pokazało się rychło, że będzie potrzebna jakaś zmiana w nadanej przez Cesarza konstytucyi. Węgrzy mianowicie wcale jej uznać i przyjąć nie chcieli; utrzymywali, że oni mają swoją osobną, odwieczną i domagali się jej przywrócenia. Czesi upominali się znowu o odrębne prawa swego kraju. Powstały nieporozumienia, które w dalszem następstwie byłyby musiały państwo znacznie osłabić. Wtedy Cesarz rozwiązał Radę państwa z tym zamiarem, żeby w jej nieobecności przygotować zgodę z Węgrami i w samej konstytucyi austryackiej.

Było to w roku 1865. W tym też roku, na jesień, zwołany był znowu po długiej przerwie Sejm galicyjski. Obradował kilka miesięcy, do Wielkiej Nocy następnego roku. Roztrząsnął w tych naradach wszystko, co krajowi było najpilniej potrzebne i Cesarzowi potrzeby te i życzenia przedłożył. Jednem z najważniejszych było przywrócenie języka polskiego do wszystkich urzędów i sądów. Drugiem, organizacya szkół i przyznanie sejmowi władzy prawodawczej w rzeczach szkolnych. Dalej ustanowienie osobnego ministra dla Galicyi, któryby w Wiedniu nad sprawami kraju czuwał. Dalej dla uproszczenia i przyspieszenia biegu sprawiedliwości, zaprowadzenie sądów pokoju. Dalej zniesienie prawa propinacyi (przywileje większych właścicieli) za stósownem wykupem. Dalej (to już na zasadzie projektów przez rząd ułożonych) administracyjny podział kraju na powiaty, ustawa gminna i organizacya Rad powiatowych. Mniejszych (choć nader ważnych) spraw nie wymieniamy, ani możemy tu opowiadać wszystkich trudności i walk, jakie ten sejm miał do przebycia; były zatargi długie i zacięte z Rusinami, były sprzeczności wielkie w zdaniach między samymi posłami. Z tych sprzeczności przypominamy tu jedną, jako najważniejszą. Przy obradach nad ustawą gminną, niektórzy posłowie (głównie z zachodniej części kraju) chcieli połączenia dworów i gromad w jednej gminie (zbiorowej, nie w gromadzie), inni, w większej liczbie, byli takiemu połączeniu przeciwni. Z tych sprzeczności, a po części z braku doświadczenia u wielu, wynikło, że Sejm ten nie wszystko tak dobrze uchwalił, jak był mógł. Z oporu Rady państwa znowu, która krzywo patrzała na prawa przyznawane sejmom krajowym, wynikło, że nie wszystkie żądania kraju i nie w zupełności były przez rząd przyjęte. Jednak na owym to sejmie uchwaliło i poczęło się to, co do dziś dnia jest podstawą naszych praw i stosunków w kraju; a za tym początkiem poszły w następnych sejmach uchwały wielkiej wagi i wielkiego pożytku, które stan kraju wielce poprawiły i podniosły. Co zaś w tym sejmie stało się szczególnie dobrego to, że w nim i przezeń począł się dobry, wzajemny stosunek kraju i rządu, który się odtąd ciągle utrwalał i wzmacniał.

Od rozbioru Polski bowiem była między tym krajem a rządem nieprzyjaźn. Kraj uważał się za nieprąwnie zajęty: rząd bał się, że się ten kraj przy pierwszej sposobności od państwa oderwie i chcąc się od tego zabezpieczyć, chciał go zniemczyć, a wszelkie, polskie uczucie prześladował, za wszelki objaw tego uczucia karał. Prześladowania, szpiegowania, więzienia, naturalnie rozniecały tylko nienawiść Polaków do rządu. Teraz, kiedy po nadaniu konstytucyi, a zwłaszcza od zawieszenia Rady państwa, Rząd zaczął okazywać spra-

---

Rok akurat minął, jak przybył X. Malutki, a jakież zmiany zaszły w Jaworzynie? Kilku żydków biegało wprawdzie po towar za granicę, ale z niemi musiał się Moszek dzielić zarobkiem, więc korzyści dla niego były nieznaczne, Jaworzanie zaś na czynione im przez żyda propozycye odpowiadali zwykle:

— Et, Moszku, dalibyście spokój, bo to jeszcze na was sprowadzi nieszczęście.

— „Handel końmi“, jak zwykle nazywali wyprawy do cudzych stajni, ustał zupełnie. Dawni bohaterowie koniokradzkiego kunsztu stracili fantazyą i choć ich żyd kusił obietnicami znacznych zysków, wykręcali mu się pod różnemi pozorami, a nagleni poczęli go unikać.

Kto inny na miejscu Moszka mógłby się był pogodzić z tą zmianą położenia, boć wiadomo było, że sporo już grosza uzbierał, ale niepohamowana chciwość nurtowała go, a żądza coraz większych korzyści nie dawała mu spokoju. Miałże się brać do pracy, do jakiej? Wszak od młodości pędził żywot pasożyta, który żył i tuczył się na niedoli lub występku innych. Czy zresztą nie miał do tego prawa? Przecież szabas zachowywał, trefnego nie jadał, wieczorne i ranne modły odprawiał, więc był dobrym żydem, że zaś gojów obdzierał, że ich sumieniem frymarczył, że ich upodlał i do moralnej i materyalnej niedoli pchał, toż to właśnie jego zasługą i powinnością.

Tak sobie rozumował Moszek wobec czarnych myśli, które go teraz coraz częściej trapiły. I kto temu winien, że się tak wszystko zmieniło, kto wydarł mu zyski, kto mieszczan od niego odstraszył? Oto ten tam w plebanii, ten, którego sobie z początku za nic miał i lekceważył, on jego krzywdzicielem, on pozbawił go zarobku, opustoszył szynk, ustawicznie wikłał wszelkie jego plany i rachuby. Świadomość ta wstrząsała żyda wściekłym gniewem, pienił się ze złości, szarpał brodę, miotał przekleństwa, a żądza zemsty dojrzewała w jego duszy. Wolałby, co prawda, aby kto inny stał się jego mścicielem i w tym celu nieraz Mądrali podobne myśli podsuwał, przekonał się jednak, że to mu się nie uda. Młynarski nienawidził wprawdzie księdza, ale to uczucie trawiło go, a zarazem i obezwładniało. Gryzł się

wiedliwsze względem kraju zamiary, kraj uznał, że i jemu należy okazać lepsze względem rządu i państwa uczucia. Oświadczył tedy kraj przez swój ówczesny sejm, w adresie do Cesarza, że Cesarzowi wiernym jest i być chce. Sam zaś przed sobą uznał i postanowił, że nie będzie myślał o odrywaniu się od państwa austryackiego, że nie tylko nie będzie nic na szkodę tego państwa robił, ani się z jego nieprzyjaciółmi łączył, ale owszem będzie o jego dobro, bezpieczeństwo i siłę dbał szczerze, gorliwie i czynnie. Ale za to rząd winien jego odrębną narodowość szanować i prawa przyrodzone z tej odrębnej narodowości wynikające, jak wiarę, język, samorząd uznać i ich uczciwie dochować. W ten sposób zawiązała się po raz pierwszy ufność i życzliwość między Polakami a rządem i państwem austryackiem: ufność, zgoda i życzliwość, która odtąd wzmaga się i wzrasta, dzięki uczciwemu i rzetelnemu z obu stron dotrzymaniu słowa, dzięki wspaniałemu sercu i mądrości Cesarza, ale dzięki także roztropności i słowności kraju, który nieraz od tego czasu miał sposobność państwu całemu niemało oddać usługi i złożyć mu dowody swojej szczerej wierności.

Niepodobna tu opowiadać całej historyi kraju i sejmu od lat blizko trzydziestu, wspominać wszystkich trudności, jakie były do zwalczenia, ani wszystkich pomyłek, jakie się popełniły, ani wszystkich korzyści, jakie się zdobyły. Pomyłek było wiele, nikt temu zaprzeczyć nie może: a kto ma zdrowy rozum i doświadczenie, ten wie, że ludzie mylić się muszą, bo nie są wszechwiedzący i często w najlepszej wierze i z najlepszą wolą, zrobią coś takiego, co im się dobrem wydaje, a w skutkach dopiero pokazuje się błędnem. Tak i nasz sejm nieraz mógł się pomylić. Jako przykład takiej pomyłki wymieniamy prawo o nieograniczonej wolności, dzielenia gruntów włościańskich. Sejm rozumiał, że w ten sposób wyprowadzi stan włościański z długów, które mu ciężą. Mniemał sejm, że kto ma gospodarstwo zadłużone, ten jakąś część gruntu odsprzeda i będzie miał mniej, ale spokojnie, bezpiecznie, bez procentów do opłacania, bez obawy, że jedna klęska zniszczy go do szczętu: a na tem mniejszem gospodarstwie, jak się będzie rządził dobrze, to się dorobi i może sprzedany kawał gruntu lub jemu równy na nowo przykupi. W praktyce pokazało się inaczej. Mniejsza była liczba tych, co długi spłacili i rządzili się roztropnie: większa liczba takich, co brnęli dalej w długi. Inni znowu dzielili gospodarstwo między dzieci po cząstkach tak małych, że już wyżyć na czem nie było, a dzieciom tych dzieci nie zostawało nic do podziału. A ile przytem procesów i kosztów na procesa, ile zwad i waśni między rodzinami, ile podejścia i oszukaństwa ze strony tych usłużnych ludzi, co się włościaninowi w potrzebie z pożyczką ofiarują, a potem nieopatrznemu takie wyliczą procenta i procenta od procentów, że niejeden wyszedł z ojcowizny z tem tylko, co miał na sobie. Nieograniczona podzielność gruntów okazała się szkodliwą i sejm, choć dobrze chciał, postąpił mylnie. Nieraz także zdarzyło się, że nie postąpił tak dobrze, jakby był mógł. Żałować można naprzykład, że w ustawie drogowej albo w ustawie o konkurencyi kościelnej więksi właściciele nie byli pociągnięci do wyższego wymiaru należytości, jak to niektórzy z nich sami chcieli i na

---

sam w sobie, lecz wzmagające się zgorzknienie paraliżowało powoli jego wolę, Na Mądralę żyd liczyć nie mógł. Ten bowiem na wszystkie jego podrzegania odpowiadał: „Wartoby lub trzebaby pomyśleć“, ale z jego przygasłych oczów Moszek mógł wyczytać, że go do czynu, do szalonego jakiegoś przedsięwzięcia nie popchnie. Tem większy go więc porywał gniew, a zemsta natarczywiej kołatała do jego mózgu.

— On lub ja — oto alternatywa, do której powoli lecz z całą stanowczością doszedł wreszcie szynkarz.

Podobne myśli snuły się w tej chwili po jego głowie, gdyż zasępiony siedział przy szynkfasie, a dwie bruzdy wpośrodku jego czoła świadczyły, że bynajmniej nie wesołe zajmowały go kombinacye.

Był to koniec czerwca, skwarny dzień miał się ku schyłkowi. Pomimo, że jeszcze zmrok nie zapadł, na dworze robiło się ciemno, a przez otwarte okno szynku płynęły strumienie gorącego i ciężkiego powietrza. Coraz powiew silniejszego wiatru podnosił na drodze słup kurzu i wirując nim przez czas pewien, gubił go w mgle pyłu. Na niebie szare chmury płynęły ospale ku zachodowi, a blask gasnącego słońca oświecał jaskrawo ich brzegi. Ptactwo stadami i pojedynczo z piskiem ciągnęło nad miastem, jedne tylko jaskółki, świergocąc przeraźliwie, skrzydłami niemal dotykały ziemi. Na drodze panował ruch niezwykły. Wóz za wozem, naładowane sianem, ciągnęły przez miasto, a za niemi niosąc kosy i grabie na ramionach, pospieszali ludzie.

Krzyki i nawoływania ptactwa domowego rozlegały się wszędzie. Czuć było, że wszystko, co żyje, pragnie coprędzej schronić się pod dach przed nadchodzącą burzą. Jakoż istotnie wydzierające się co chwila z pomiędzy chmur błyskawice i ponury grzmot ostrzegały, że czas uciekać przed walką, którą niebawem rozpoczną potężne żywioły.

Moszek, w którego głowie od najsprzeczniejszych uczuć również wrzało, jak w kotle, z pewnem zadowoleniem powstał z za szynkfasu i zbliżył się do okna właśnie w chwili, kiedy pierwsze i gorące krople deszczu spadły na ziemię. Ten zamęt, olśniewający blask i huk gromów dziwnie dostrajały się do wzburzonego stanu jego duszy.

sejm wnosili. Ale doskonałego na tym świecie nie ma nic, a dobrego wynikło nam z tych sejmów wiele. Gdyby tylko wymienić samo prawo o ograniczeniu lichwy. W całym świecie myśleli i mówili ludzie uczeni, prawnicy, ekonomiści, że lichwy ograniczać nie można i nie zda się na nic, bo podstępny wierzyciel zawsze potrzebującego człowieka skusić i oszukać potrafi, a siebie od rygoru prawa i od kary wykręcić. Wierzył w to cały świat. Znalazł się Polak jeden, poseł na lwowski Sejm i do Rady państwa, Andrzej Rydzowski, adwokat w Krakowie (zmarły w roku 1880), dowiódł, że można skutecznie bronić się przeciw lichwie i wniósł w sejmie prawo o jej ograniczeniu i karaniu. Za tym przykładem, danym przez sejm galicyjski, poszedł niejeden w państwie austryackiem. Uratowało się w ten sposób wiele majątków od zatraty, wiele ziemi od przejścia w obce ręce, wiele rodzin od nieszczęścia i nędzy.

Prawo przeciw pijaństwu mogłoby posłużyć za drugi przykład. Wyjmujemy tu zaś tylko z ogółu niektóre sprawy i stosunkowo drobne. Całkowity stan kraju, zamożność i oświata jego bez porównania większa od tej, jaka była przed laty trzydziestu, wskazuje najlepiej, ileśmy z sejmów, z Wydziału krajowego, z Rad powiatowych mieli korzyści.

Narzekamy na nie często i mówimy, że dużo kosztują, a pomagają nie wiele: że zwłaszcza na stanie włościańskim ciężą wielkiemi wydatkami, a nie opłacają mu się stósownym pożytkiem. Zawsze to już tak było i będzie, że ludzie skarżą się na to, co jest i ten ciężar wydaje im się najdotkliwszy, który ich w tej chwili gniecie. Ale wydaje się tak nieznośnym dlatego, że porównywają go z tym stanem lepszym, którego pragną i wyglądają. Ale gdyby chcieli porównać go z tym gorszym, z którego wyszli, to przekonaliby się, że czegokolwiek jeszcze brak, to dobrego przybyło więcej.

Prawda jest, że podatki ogromne. Samo państwo potrzebuje ich bardzo wiele na wojsko i na swoje inne konieczne cele Swoje znowu dodaje kraj, na drogi, na szkoły, na szpitale, na budowle wodne, na tysiące potrzeb. A jeszcze nowe podatki powiatowe, a oprócz tych jeszcze gminne.. ciężko jest i nastarczyć trudno, a słusznie dążyć do tego, żeby ulżyć, gdzie się da, a gdzie zmniejszyć nie można, to sprawiedliwie podatki rozłożyć.

(C. d. n.)

Włościanie wielkopolscy.

(Pod rządem pruskim).

(Ciąg dalszy).

Na każde większe święta, na odpust w parafii, na kiermasz i zapusty pieką w każdym domu placki z przennej mąki, zarobione na młodziach i mleku, z cukrem i z rodzynkami. Takie same placki pieką na wesela i chrzciny, a na zapusty czasem pączki na maśle, szmalcu lub oleju.

Kolacya w wigilią Bożego Narodzenia składać się musi u wielkopolskich chłopków z dziewięciu potraw, które najczęściej są następujące: zupa z konopi lub maku, kluski z kwasem, biały groch, kluski z faryną lub miodem, kapusta, kluski z makiem, jagły lub ryż

Na dworze zrobiło się zupełnie ciemno. błyskawice przeżynały niebo w różnych kierunkach, grzmot zaś coraz częstszy i bardziej trzeszczący wstrząsał powietrzem, że aż szyby w oknach drżały.

Żyd przytulił się do framugi okna i napawał się widokiem szalejącej burzy.

Teraz już całe fale deszczu, któremi wiatr rzucał uporczywie o ściany domostw i szyby okien, spadały na ziemię. Zdawało się chwilami, że otwarte upusty niebieskie zaleją mieścinę. Drogą płynęły potoki pieniącej sie wody, tworząc w różnych punktach duże, połyskujące kałuże.

Światło błyskawic otwierało przed Moszkiem coraz to nowo widoki, najczęściej jednak siny blask ukazywał mu ubożuchny kościółek, a tuż obok niego plebania i przylegające do niej zabudowania. Tam był jego wróg, ten, który w tej chwili zaprzątał wszystkie jego myśli, a w piersi rozbudzał ogień zemsty. Czyż można znaleść stosowniejszą chwilę do zaspokojenia szarpiącej mózg i serce nienawiści?

Żyd odskoczył od okna, wsunął się za szynkfas, począł szukać wśród stojących butelek, po chwili schwycił jakiś przedmiot, schował w zanadrze i wybiegł na dwór.

Burza tymczasem zaczęła powoli słabnąć, deszcz nie padał już tak obficie, tylko wiatr wył żałośnie i pędził po niebie czarne chmury. Błyskawice coraz oświecały jeszcze ciemną przestrzeń, ale głuchy pomruk grzmotów świadczył, że burza poszła dalej. Ludzie wychodzili więc z domów, pragnąc przekonać się, czy wątłe ich chaty nie poniosły jakowejś szkody. Ten i ów przystanął i gawędził z sąsiadem, inni pospieszyli do stajen i stodół dokończyć przerwanego oprzętu.

Wtem w stronie kościoła ujrzano żółte światło. Ludzie z początku myśleli, że to blask błyskawic, ale wnet kłęby wydobywającego się dymu przekonały ich o rzeczywistej prawdzie.

— Gore! pali się! — wołano z różnych stron.

— Gdzie się pali, co się pali! — krzyczeli jedni przez drugich.

— Kościół i plebania! — odpowiadano naprzemian.

— Ludzie, kto w Boga wierzy, ratujcie!

ze śliwkami, grzyby suszone smażone na oleju i owoc suszony gotowany; do tego wódka a czasami piwo i wino.

Na Wielkanoc i w najuboższej rodzinie szykują „święconkę“, którą niosą w koszyku do dworu lub szkoły, gdzie ją X. Proboszcz poświęca. Na „święconkę“ składają się: szynka, głowizna, kiełbasy, często także pieczeń cielęca, placki, masło, ser, jaja, chrzan, sól, pieprz, ocet i wódka. Na Resurekcyę idą wszyscy naczczo, a wróciwszy z kościoła, piją najpierw kawę z plackiem, potem jedzą szynkę z octem i chrzanem, dalej kiełbasy i inne mięsiwa, wreszcie jaja z masłem, popijając wódkę; ci zaś, którzy są odpisani od wódki, piją wino i piwo.

Na ucztach weselnych oprócz placków, wina, wódki i piwa, nieschodzących ze stołów, dają przed wyjazdem do kościoła kawę, po powrocie zaś śniadanie, składające się ze smażonej kiszki albo kiełbasy ze skwarkami i bigosu. Na obiad, który jedzą na weselu około dziesiątej wieczorem, musi być najpierw rosół z białym grochem, dalej czernina z kluskami, mięso wieprzowe lub wołowe gotowane a do niego śliwki i gruszki suszone; mięso wieprzowe, cielęce lub szkopowe pieczone z kapustą, jagły lub ryż z cukrem i cynamonem, wreszcie pieczone gęsi i kaczki. Obiady na chrzcinach są u bogatych gospodarzy niemal tak sute, jak na weselach; u mniej zamożnych zadowalniają się rosołem albo czerniną i jednem lub dwoma mięsami; biedni zaś podejmują chrzestnych kawą z plackiem, jajecznicą z kiełbasą i wódką, bez której nie może się obyć żadna uczta; stąd jednak nie wypływa, aby zawsze przebierano miarę, przeciwnie więcej jest takich, którzy piją z umiarkowaniem i nigdy się nie upiją.

Gościa przyjmuje włościanin wódką, kawą i chlebem z masłem, jajecznicą z kiełbasą i skwieczkami, która to potrawa uważana jest za jednę z najlepszych i rzeczywiście nieźle smakuje.

Herbaty piją włościanie bardzo mało, w ostatnich dopiero czasach zaczyna się ona pojawiać w chatach wiejskich, natomiast kawa jest bardzo rozpowszechnionym i ulubionym napojem; szczególniej kobiety w niej smakują, chociaż i mężczyźni wypijają naraz po dwie kwarty kawy, którą, doprawioną z mlekiem i cukrem w wielkim dzbanie, nalewają w małe kubki i tak długo się nią raczą, aż dno puste w dzbanku nie zaświeci.

Opisane tu potrawy i sposób żywienia się chłopów nie jest w całej Wielkopolsce równy; w jednej okolicy używają więcej tej potrawy, w drugiej innej; tam jedzą więcej mięsa, ówdzie mniej, lecz wszystkie wspomniane tu potrawy są znane ogólnie; można też śmiało powiedzieć, że włościanie wielkopolscy żywią się nieźle i że mało jest tu takich domów, gdzieby nie stało chleba i okrasy. Dzieci zaś, mianowicie zamożniejszych gospodarzy, dobrze znają cukierki, ciastka, bułki, procelki i t. d., które im rodzice z miasta przywożą.

IV.

Dotąd przypatrywaliśmy się naszym braciom w Wielkopolsce z zewnętrznej tylko strony, opisując, jak pracują, jak się mają, mieszkają, ubierają i żywią; czas więc teraz zajrzeć do ich głowy i serca, rozpa-

---

— Więc każdy chwytał, co mógł, ten bosak, ów siekierę, tamten kubeł i biegł co tchu w stronę plebanii. Wrzawa i krzyki rozlegały się wszędzie.

Nie palił się wprawdzie kościół, ani plebania, ale za to, gdy przybiegli pierwsi ludzie, ujrzeli już całą proboszczowską oborkę w płomieniach. Ignac, utykając na jedną nogę, biegał na wszystkie strony i odpędzał owce, które gwałtem cisnęły się ku płomieniom. Bydło stało spokojnie, szczęśliwie wyprowadzone z ognia, który w tej chwili zajął już cały budynek. O ratunku nie mogło być już mowy, sam X. Anzelm powstrzymywał rwących się, wołając:

— Tu już nic nie poradzimy, patrzmy natomiast, aby płomienie nie zajęły innych budynków.

Szczęściem wiatr dął w przeciwną stronę i płomienie wraz z żarzącemi się iskrami pędził ku łące, gdzie już żadne nie groziło niebezpieczeństwo. Ludzie z niepokojem cisnęli się do księdza, który zafrasowanych uspakajał.

— Dziękujmy Bogu, że się gorzej nie stało. Gdyby wiatr był w inną stronę, ani plebania, ani kościół nie ocalałyby, a może całe miasto poszłoby z dymem. Boże! Boże! pomyśleć co za nieszczęście.

Zaczęto więc powoli uspakajać się i z pewną otuchą patrzeć na przygaszający ogień. Ten i ów podsunął się ku płomieniom, które jasnem światłem szeroko oświecały przestrzeń naokoło dogorywającej oborki.

— Chodźcieno! — zawołał nagle, pochyliwszy się ku ziemi, Kos — patrzcie, co to jest?

— Co? co? — i kilku podążyło ku wołającemu.

— Skąd tu się mogła wziąść butelka i to jeszcze z resztą okowity na dnie?

— Nie może być, pokażcie!

Butelka poczęła krążyć z rąk do rąk, każdy przeglądał ją pod światło, przykładał do nosa i rzuciwszy ze zdumieniem:

— Jako żywo, prawda!

(Ciąg dalszy nastąpi).

trzyć się w wewnętrznej czyli duchowej ich stronie, poznać, co umieją, co myślą i czują, jak mówią i postępują sobie.

1. Wielkopolskie chłopki są najwięcej oświeceni ze wszystkich włościan naszej wielkiej Ojczyzny. Niemal każdy, mianowicie z młodszych, umie pisać, czytać i rachować; ma jakie takie pojęcie o swym kraju i otaczającej go naturze, zna katechizm i nieco historyi świętej. Tego wszystkiego zaś nauczył się w szkole, gdyż w Księstwie Poznańskiem istnieje przymus szkolny i rodzice pod karą zobowiązani są posyłać dzieci do szkoły. Lecz od lat kilkunastu uczą w szkolach wielkopolskich głównie po niemiecku, a przed kilku laty wyrzucono z nich zupełnie język polski; wolno tylko uczyć się po polsku prywatnie, za osobną zapłatą. Jest to wielka krzywda dla ludności polskiej, która już tak wielkie ponosi podatki na szkołę, ale chwilowo nie ma na to rady; niewielu też jest takich pomiędzy włościanami, którzyby żałowali na prywatną naukę języka ojczystego, tego naszego największego po Wierze św. skarbu. Więcej jednak niż w szkole uczy się dziś chłopek wielkopolski z książek i gazet, które pilnie czytuje.

Jest w Księstwie Poznańskiem *Towarzystwo Czytelni ludowych*, założone przez panów, starających się o oświatę swych młodszych braci, za jakich włościan uważają. Towarzystwo to zakłada po całej Wielkopolsce, a nawet w Prusach Zachodnich, bezpłatne *Czytelnie* (już ich 1.200 założyło), z ktorych każdy może sobie książek pożyczyć. Lecz Wielkopolanie lubią czytać nie tylko za darmo; wiedząc, że książki dużo kosztują i że pieniędzy na nie dostarczają głównie panowie, niosą włościanie chętnie grosz ciężko zapracowany, dając dobrowolne ofiary na *Czytelnie*. I najbiedniejszy wyrobnik się nie wymawia, ale choć kilka fenigów ofiaruje. Wogóle ofiarność ludu wielkopolskiego jest zadziwiająca. Niech tylko gazety ogłoszą składkę na odbudowanie lub reperacyę kościoła, na pogorzelców, powodzian, głodnych i inne biedy i niedole ludzkie, już wszędzie spieszą z datkami chłopi, w każdej gazecie znajdują się nazwiska włościan, jako ofiarodawców.

Oprócz książek z *Czytelni* wielu gospodarzy, ba! nawet wielu ludzi, nieposiadających żadnego mienia, czytuje książki, które za własne pieniądze nabyli; gazety zaś trzymają nieraz zupełnie biedni, a bogatsi po dwie i trzy. Znaliśmy gospodarza, który trzymał jedno pismo polityczne, drugie religijno-naukowe, trzecie gospodarcze. Ludziom służebnym najczęściej dziedzic zapisuje jedno i drugie pismo, dając po kolei do czytania.

Szerząca się coraz więcej oświata wydobywa z serc wielkopolskich chłopów piękne cnoty i przymioty, które w ciemności nigdyby się na zewnątrz nie objawiły, lecz pozostały na zawsze ukryte w głębi duszy i nie pszyniosłyby zbawiennych owoców.

Najpiękniejszym z tych przymiotów Wielkopolan jest icho gorące przywiązanie do Wiary św. katolickiej i szczera pobożność. Trafiają się wprawdzie wyjątki, ale mój Boże! gdzie ich nie masz, gdzie to są sami dobrzy i cnotliwi, który to stan nie ma wyrzutków? Ogół jednakże chłopów wielkopolskich odznacza się pobożnością i chętnie daje się prowadzić do Boga kapłanom, których serdecznie kocha i szanuje. To też nasze wiejskie kościółki przepełnione są w niedziele i święta włościanami, z których po kilkanaście osób przystępuje co niedzielę do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, a nadto wśród tygodnia niejeden i niejedna idą do Spowiedzi.

Zapisują się też ochoczo do różnych bractw kościelnych, z których dwa mianowicie wiele dobrego pomiędzy nimi szerzą. To jest już przed wielu laty założone *Bractwo wstrzemięźliwości* i w ostatnich czasach utworzone *Bractwo matek chrześcijańskich*. Członkowie pierwszego, odprzysiągłszy się rozpalających napojów, mianowicie wódki, araku, likierów, piją tylko wino i piwo, ale bardzo umiarkowanie. Wielu mężczyzn i kobiet, starych i młodych, bogatych i ubogich należy do tego bractwa i nigdy kropli wódki do ust nie wezmą. No i mimo tego weselą się, bawią się lepiej niż pijanice i zachowują ciało i duszę w czerstwem zdrowiu. Ach! gdyby to wszyscy bracia włościanie zechcieli porzucić to przeklęte gorzalczysko, które już tyle złego narobiło na świecie, tylu nieszczęść, tylu łez było powodem! Może się obyć ten i ów, czemubym więc i ja i my wszyscy nie mogli powstrzymać się od wódki? Z pijaństwa płynie wszystko złe, bo pozbawiając człowieka rozumu, czyni z niego zwierzę niezdolne ani do cnoty, ani do pracy, tylko do wszelkich występków. Pijaństwo to nasz najsroższy wróg i on rzeczywiście uczynił naszej Ojczyźnie wiele więcej złego, niż wszyscy nieprzyjaciele razem.

Oprócz bractwa kościelnego zawiązało się jeszcze przed pięciu laty w Kurniku świeckie towarzystwo wstrzemięźliwości; przed trzema zaś laty została w Poznaniu utworzona *Jutrzenka*, która także krzewi, jak może, wstrzemięźliwość, a ruguje pijaństwo.

(C. d. n.)

Odezwa
do pp. Posłów włościańskich ze stronnictwa chłopskiego.

Zgadzając się zupełnie z postępowaniem Koła polskiego w Wiedniu, które przeciw projektowi wyborczemu wystąpiło i z wywodami posła Krzepeka, który projekt ten nazwał grobem włościaństwa, byliśmy ciekawi, jak w tej sprawie postąpili sobie posłowie włościanie ze stronnictwa chłopskiego. Dowiedzieliśmy się tedy, że p. Jan Potoczek głosował w Radzie państwa przeciw projektowi tak samo, jak całe Koło polskie,

i że p. Franciszek Kramarczyk, włościanin, poseł sejmowy, prezes stronnictwa chłopskiego, jest niewątpliwie przeciw temu projektowi. Tymczasem dowiadujemy się z gazet, że zarząd stronnictwa chłopskiego uchwalił w Nowym Sączu domagać się bezpośrednich, tajnych, powszechnych wyborów, a więc tego najszkodliwszego sposobu głosowania, którego domagają się socyaliści i rewolucyoniści i taką samą uchwałę przeprowadził na wiecu swoim w Krakowie dnia 12 listopada b. r. przy szajce ruskich i polskich socyalistów i rewolucyonistów. To uderzyło nas tem mocniej, że wiecowi temu przewodniczył Stanisław Potoczek, brat Jana, poseł sejmowy.

Ponieważ tego rodzaju *dwuznaczne* postępowanie stronnictwa chłopskiego ubliża w wysokim stopniu godności włościaństwa i wystawia na szkody nieobliczone, najżywotniejsze interesa nie tylko włościańskie, ale także katolickie i narodowe, przeto my niżej podpisani włościanie wzywamy posłów włościańskich ze stronnictwa chłopskiego, a mianowicie pp. Jana i Stanisława Potoczków, tudzież p. Franciszka Kramarczyka, ażeby to swoje dwuznaczne postępowanie wyjaśnili i bez żadnych ogródek, jak to na godnych i uczciwych ludzi przystało, oświadczyli, czy istotnie są za bezpośredniem, tajnem i powszechnem głosowaniem, czy nie. Jeżeli tego bezzwłocznie nie uczynią, przedsięweźmiemy dalsze kroki, a tymczasem prosimy wszystkie pisma polskie, zwłaszcza ludowe, o ogłoszenie niniejszego wezwania.

W Wielowsi dnia 21 listopada 1893 r.

Jędrzej Piętak, przełożony gminy; *Wawrzyniec Zioło*, zastępca wójta; *Jan Korasadowicz; Bartłomiej Ciba*, członek Kółka roln.; *Jan Komada; Jakób Stala; Walenty Kuraś*, członek Rady gminnej; *Grzegorz Rawski; Tomasz Skrzypek; Łukasz Zioło; Piotr Neter; Michał Zarów; Jan Boczek; Roch Czech; Józef Trala; Rafał Zarów; Tomasz Rutyna; Mateusz Jamoń; Walenty Boczek; Jan Głuch; Stanisław Dereń; Jan Kuraś; Ferdynand Kuraś; Dominik Zioło; Aleksy Rawski; Stanisław Rawski; Maciej Dereń; Krzysztof Szczubiołka; Jan Bogoń; Wincenty Biernat; Michał Pagucz; Kazimierz Kuraś; Jakób Skrzypek; Stanisław Cierpiński.*

W Sielcu dnia 1 grudnia 1893 r.

Melchior Klimek, przełożony gminy; *Adam Klimek*, członek Rady gminnej; *Wojciech Zachwiej; Błażej Kuraś; Sebastyan Zachwiej; Walenty Zachwiej; Michał Kuraś; Wojciech Klimek; Roch Czech; Jan Smyrdak; Józef Smyrdak; Maciej Zachwiej Tadeusz Czech; Michał Kobylnicki; Mateusz Czech; Mikołaj Ciba; Jan Zachwiej; Adam Lezański; Jan Kuraś; Jan Gronek; Jan Farbis; Wojciech Skrzypek; Władysław Klimek; Adam Poła; Jan Czech; Stanisław Kobylnicki; Adam Zachwiej.*

O ile wiemy, wiec krakowski przyszedł do skutku wbrew woli posłów w odezwie wymienionych. Jak się to jednak stało, że wiecowi temu p. St. Potoczek rzeczywiście przewodniczył i jakim sposobem do wymienionych w *Odezwie* uchwał przyjść mogło, to i dla nas rzecz niejasna. *Odezwę* zatem podajemy do wiadomości szan. pp. Posłów, a cieszymy się, że włościanie z nad Wisły tak zdrowo zapatrują się na sprawy publiczne. Odezwa ta jest zarazem dowodem, że p. Jan Potoczek zajął w Wiedniu w sprawie wyborczej właśnie to stanowisko, jakie odpowiada życzeniu światłego i rozumnego włościaństwa w naszym kraju

(Dopisek Redakcyi).

Wiadomości polityczne.

Rada państwa przerwała właśnie obrady z powodu świąt Bożego Narodzenia, a podejmie na nowo pracę dopiero gdzieś w marcu, bo teraz rozpoczną się Sejmy: nasz 10 stycznia. W ostatnich chwilach załatwiła się *Rada państwa* z budżetem państwowym na tymczasem (bo dopiero na ponownem zebraniu się załatwi go ostatecznie) i ze sprawą małego stanu oblężenia w Czechach. Z obrad nad budżetem wynika, że zmiana waluty (pieniędzy) ze srebrnej i papierowej na złotą grozi znacznemi stratami. Wykazywał to w swej mowie sam minister skarbu p. *Plener*. Być może, że mu się uda niebezpieczeństwa zażegnać, ale *Krakus* musi jeszcze raz przypomnieć w tej sprawie to, o czem już raz pisał. Kiedy zanosiło się na tę zmianę waluty, poważni członkowie Koła polskiego w Wiedniu pragnęli mieć w swem łonie znawcę tych spraw, profesora *Milewskiego*, przyjaciela *Krakusowego*, który zaraz z samego początku, kiedy tylko o zmianie waluty zaczęto mówić, wykazywał raz po raz we swoich pismach, że zmiana taka, jaką zaproponował ówczesny minister *Steinbach* będzie zgubna. Trzeba było prof. *Milewskiego* wybrać, ale od czegoż żydkowie i *usłużnicy masońscy?* Ci, jak się uwzięli, tak ludzi obałamucili i przy wyborach w okręgu Stanisławów-Kołomya prof. Milewski przepadł, a został posłem p *Hofmokl*, który i gęby nie otworzył. Koło polskie zostało tym sposobem bez pożądanej pomocy i głosowało tak jak inne partye w Radzie państwa. Zmiana waluty możeby była i tak przyszła do skutku, bo samo Koło polskie w Wiedniu nie rozstrzyga, ale przynajmniej nie mielibyśmy sobie dziś nic do zarzucenia. *Krakus* to przypomina dla przestrogi na przyszłość, ażeby żydków i *usłużników masońskich* nie słuchać, bo ilekroć oni co zachwalają, to z pewnością wyjdzie to na zgubę. Nowy minister p. *Plener* ma być zdolnym człowiekiem, więc może się mu uda sprawę tę jakoś załatać, ale wiedzieć trzeba, że już

dziś straty są znaczne, i nie pozwalają na załatwienie wielu piekących spraw. Spodziewamy się jednak, że zapowiedziane zmniejszenie podatku gruntowego przez pośrednie ministerstwo przyjdzie do skutku w następnym roku, a niemniej i dogodniejszy rozkład ciężarów. — W tej chwili o tem wszystkiem *masońscy usłużnicy* nie myślą, bo agitują i durzą ludzi powszechnem, socyalistycznem głosowaniem, które, jak Francya pokazała, prowadzi do zniszczenia Kościoła, do zniweczenia władzy i godności ludzkiej, do matactw i oszustw, do złodziejstw i najohydniejszych zbrodni.

Nic też dziwnego, że przeciw takiemu głosowaniu oświadczyli się nasi posłowie w Wiedniu. Za to należy się im uznanie. *Krakus* wyraża to uznanie przedewszystkiem włościaninowi z Galicyi p. Janowi *Potoczkowi*, bo *usłużnicy masońscy* starali się niezawodnie sprowadzić go na złą drogę, a on zrozumiał, gdzie powinien być jako włościanin, jako katolik i Polak i przeciw socyalistycznemu głosowaniu się oświadczył. Z nim trzymają ściśle, o ile *Krakus* wie, także inni posłowie włościanie, jak poseł sejmowy p. *Kramarczyk*. Nie podoba się to okropnie socyalistom, rewolucyonistom i wszelkiego rodzaju *usłużnikom masońskim*, więc po kraju jeżdżą, zgromadzenia różne urządzają, petycye wśród włościaństwa zbierają na dowód, że włościaństwo nasze jest za socyalistycznem głosowaniem i stoi po stronie socyalistów i rewolucyonistów. Jest to ohydna i bezecna agitacya niby przeciw *Krakusowi*, a istotnie przeciw posłom naszym, a zwłaszcza przeciw posłom włościanom, dlatego *Krakus* prosi Was, bracia Czytelnicy, ażebyście tym oszustom nie dali się uwodzić i sami sobie wstydu i zguby nie gotowali. Oszuści ci miotali obelgi na *Krakusa*, oskarżali o nieprzychylność dla włościan, a tu każdy widzi, nawet najgłupszy, kto broni posłów i spraw włościańskich i dobrego imienia chłopskiego. Oszuści udawali przyjaźń dla posłów włościańskich, bo myśleli, że ich przeciągną na swoją socyalistyczną i rewolucyjną stronę, a kiedy się to nie udało, usiłują u włościaństwa wzbudzić do nich nieufność. Oni tak zawsze robili i robią: kogo nie mogą mieć po swojej stronie, tego oczerniają.

Co do sprawy czeskiej, to właśnie w tych dniach *Rada państwa* mały stan oblężenia w Czechach zatwierdziła. Przy rozprawach nad tym przedmiotem pokazało się, ile to bultajstwa ci Młodoczesi brzydką swoją agitacyą sprawili. Samych występków przeciw Kościołowi katolickiemu naliczono do czterdziestu, a były także występki ciężkie przeciw władzom wszystkim, a nawet przeciw osobie Najjaśniejszego Pana. Pokazało się także, o czem *Krakus* nieraz pisał, że ci Młodoczesi, to nie tylko *masońscy*, ale także *moskiewscy* tj. *schyzmatyccy* usłużnicy. Nasi masońscy usłużnicy mają także schyzmatyckie popędy, widać to z różnych rzeczy, a obecnie można to poznać z tego, że w pismach swoich uderzyli na posłów za głosowanie za stanem wyjątkowym w Czechach. Poseł Potoczek, o ile *Krakus* wie, głosował także za tym stanem i dał znowu dowód roztropności, za co mu się znowu należy uznanie. Inaczej sobie postąpił p. Wójcik z Wyciąż po ostatnim wiecu w Krakowie. Ten pił zdrowie ruskich studentów *radykalnych* (bo inni studenci ruscy nie łączą się z Iwanem Franką, radykałem i socyalistą ruskim, który na wiecu i na tym bankiecie był) i czynił przy tej sposobności wyrzuty studentom polskim, że na wiec i na ten bankiet nie przybyli. Gdyby p. Wójcik sam takie mowy umiał sobie układać, toby wiedział, że studenci polscy byli kiedyś w tych samych nieuczciwych rękach, w których on jest: dziś już wiedzą doskonale, co to za ręce i dlatego od nich uciekają. Gdyby p. Wójcik sam takie mowy umiał sobie układać, toby wiedział, że właśnie *radykalni* studenci ruscy znieważyli w Wiedniu Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa Sembratowicza i niezawodnie odsunąłby się od takiego towarzystwa tak samo, jak to uczynili studenci polscy, odsunąłby się od tego towarzystwa nawet w takim razie, choćby to nie byli *radykalni* studenci ruscy, bo ze znanym radykałem i socyalistą ruskim Iwanem Franką nie chciałby mieć nic a nic do czynienia. A p. Wojnarowicz w piśmie *Lud polski* śmiał jeszcze p. Wójcika podnieść i napisać, że p. Wójcik pojedzie do Śniatyna nawracać z radykalizmu p. Iwana Frankę! To jedno wystarczy, żeby ocenić tego redaktora i to jego pismo. To redaktor, który ma oświecać lud na chwałę Bogu i na pożytek Ojczyźnie! I rzeczywiście ten p. Wójcik zajechał aż do Lwowa, a kto go tam prowadził, można nabrać wyobrażenia stąd, że te wszystkie wiadomości czerpiemy z *Przyjaciela ludu*, wydawanego przez socyalistę Wysloucha, który o p. Wójciku i agitacyach za socyalistycznem głosowaniem pamięta, ale o zbrodni, dokonanej w Paryżu przez socyalistów, ani nie wspomniał.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Sonina obok Łańcuta. Dziękując kochanemu *Krakusowi* za gościnne przyjęcie i wywiązując się z przyrzeczenia, donoszę, co następuje: Straszny wypadek wydarzył się tu z końcem listopada w naszej gminie. Służąca pp. Siterskich (młynarza), nalewając już do zaświeconej lampy naftę, oblała się nią. W tejże chwili buchnął płomień z lampy i odzież na słudze tak szybko się zapaliła, ze nie było i mowy o żadnym ratunku, a skutkiem tego ciało nieszczęśliwej okropnie się poparzyło. Wezwani lekarze kazali niebogę odwieźć do powszechnego szpitala do Rzeszowa. Tu mimo wszelkich najmożliwszych sposobów ratunku nieszczęśliwa w okro-

pnych boleściach po kilku dniach Bogu ducha oddała, bo i nie mogło być inaczej, gdyż ciało tak poparzone było, że aż strasznie było na to patrzeć.

Takie samo nieszczęście wydarzyło się dawniej w Łopuszcze Wielkiej w chacie Sebastyana Sowy, gdzie matka a córka Sebastyana ukochaną bo jedyną córkę a pociechę dziadków, nieostrożnie nalewając również już do świecącej się lampy naftę, dziecko nią oblała, nafta się zajęła, a biedactwo w płomieniach śmierć znalazło. Wprawdzie wobec drogości drzewa, służącego dawniej także i na oświetlenie (dawne dartki), wobec drogości bydła, z którego tłuszczu wyrabiano świece i również wobec nieurodzajności a przytem i mniejszej uprawy lnu i konopi, z którego nasienia robiono olej na omastę postną jak i na oświetlanie — nafta jest nieoszacowanem dobrodziejstwem tak dla możnych, jak i dla biednych, ale dobiero wówczas, kiedy się z nią roztropnie obchodzimy. Inaczej bowiem staje się niejako mścicielką dla tych, którzy się z nią niemądrze obchodzą. Ileż to nieszczęść sprowadzają ludzie sami na siebie przez nieuważne obchodzenie się z tym płynem? Ileż to biedaków krwawo zapracowanym i z biedą wielką uciułanym groszem postawią sobie chatkę, sami niejako przez złe obchodzenie się z naftą spalili? a wreszcie ileż to nieszczęsnych rodziców, dzieci, krewnych, braci lub sióstr było przyczyną okropnej śmierci naszych najdroższych? a wszystko — jak rzekłem — przez nieostrożne obchodzenie się z tym łatwo wybuchającym materyałem. — By przynajmniej w części jakiej umniejszyć liczbę tych nieszczęść, proszę Was, kochani i zacni Czytelnicy naszego *Krakusa*, przypominajcie i pouczajcie wszędzie i na każdem miejscu, tak w Kółkach, jak Czytelniach i sklepikach, jak się należy obchodzić z naftą, by uniknąć nieszczęścia, a Pan Jezus, który powiedział. „Nieumiejętnych nauczajcie“ i za to Wam błogosławić będzie. *Wład. Sanecki*, nauczyciel.

Chomranice. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W Nrze 49 *Krakusa* w korespondencyi z Chomranic powiedziano o Kazimierzu Kwiatkowskim: „Jest też podobno w komitecie Kółka rolniczego, ale ile tam pomaga, to się już nieraz okazało“. Zarząd Kółka rolniczego nie wchodząc w to, ile w całej korespondencyi prawdy i nie chcąc wyciągać na wierzch spraw, któreby może i samego korespondenta skompromitowały, na co jeszcze dosyć znajdzie się czasu w razie dalszych zaczepek, uprasza w myśl ustawy prasowej o sprostowanie: Kazimierz Kwiatkowski jest jednym z najdzielniejszych członków Kółka rolniczego w Chomranicach, jest jego sekretarzem i członkiem nadzwyczaj czynnym, co okazało się szczególniej przy dostarczaniu kamieni pod budowę własnego sklepu, nigdy nie opuszcza posiedzeń Kółka i każdego zachęca. aby został członkiem Kółka. Nie wchodzimy też w rozbiór całej korespondencyi, która ze strony samego Kwiatkowskiego otrzyma zapewne odpowiedź, lecz konstatujemy, iż w korespondencie widać tylko chęć osobistej zemsty, nie zaś dobro Kółek rolniczych. Powyższe sprostowanie uchwalił przesłać szan. Redakcyi zarząd Kółka na swem posiedzeniu z dnia 14-go b. m., o umieszczenie którego uprasza się w imię prawdy, która się każdemu należy.

Chomranice dnia 12 grudnia 1893 r.

Z zarządu Kółka rolniczego:

A. Jarończyk, przewod. Kółka roln.

Umieszczamy najchętniej niniejsze sprostowanie z ubolewaniem, że dobroci naszej nadużyto, a prosimy tak p. Kwiatkowskiego, jak i korespondenta o wyjaśnienie.

NOWINY.

— **Odznaczenie.** X. Józef Bielenin, katecheta Seminaryum nauczycielskiego w Krakowie, a współredaktor *Krakusa*, dostąpił odznaczenia ze strony książęco-biskupiego Konsystorza w Krakowie, otrzymał mianowicie prawo używania rokietu i mantoletu.

— **Ojciec św.** napisał bardzo długą encyklikę (okólnik) o biblii. Pisał ją Ojciec św. osobiście z wyjątkiem tylko niewielu ustępów. W okólniku tym upomina Ojciec św. wiernych, aby się strzegli dowolnych wykładów Pisma św. i polegali jedynie na tem, co objaśnia Kościół. Przyjmując w tych dniach pewnego Biskupa z Francyi, powiedział Ojciec św.: „Dziękuję Bogu, że mi pozwolił dożyć chwili, w której zakończyłem trudną a mozolną pracę o Piśmie św.“

— **Wiec katolicki na Węgrzech.** Zagajony w Maria-Theresiopel w niedzielę dnia 26 listopada trzeci wiec katolicki jest dowodem, że ruch katolicki we Węgrzech wzmaga się. Po licznych nabożeństwach w kilku kościołach uczestnicy zebrali się w wielkiej sali hotelu „Stadt Pest“. Było 2.000 wysłanników 88 gmin, przedstawiających razem liczbę 100.000 obywateli. Arcybiskup przysłał telegraficznie swoje błogosławieństwo. Obok telegramów do Jego Świątobliwości Papieża, do Cesarza i do Arcybiskupa, wysłano także telegram do Kardynała Schlaucha z podziękowaniem za wystąpienie przeciwko ślubom cywilnym. Po przemówieniu prezydenta, hr. Esterhazy'ego, w którem zapowiedział ogólny wiec katolicki w Budapeszcie, mowcy duchowni i świeccy krytykowali zamierzone ustawy państwowo-kościelne i żądali, aby przepisy Kościoła katolickiego znalazły zastosowanie w rodzinie i we wszelkich dziedzinach życia publicznego. Zgromadzenie, złożone z Madziarów, Niemców i Serbów, zgodnie a gorąco oklaskiwało te przemówienia. — Zapowiedziany wiec katolików w Budapeszcie ma się odbyć jeszcze tej zimy.

— **Biskup lubelski** X. Jaczewski zapadł na dość ciężkie cierpienie żółciowe. Dostojny pasterz dłuższy czas będzie musiał pozostać w łóżku, choroba bowiem wymaga systamarycznej dłuższej kuracyi.

— **Zakaz** czytania i prenumerowania pism *Dzwon*, *Wieniec* i *Pszczółka* wyszedł od Najprzewielebniejszych i Najczcigodniejszych Biskupów naszych. Bliższe szczegóły poda *Krakus* w najbliższym numerze.

— **Kongregacya córek miłości Boskiej**, której zadaniem jest wychowanie biednych osieroconych dziewcząt i sług (a która posiada swój dom także w Krakowie), święciła dnia 21 listopada swój 25-letni jebileusz istnienia w Austryi. W 29 domach (14 w Przedlitawii, 9 na Węgrzech i 6 w Bośnii) zajętych jest przeszło 600 sióstr. W zakładach ich znalazło pomieszczenie i opiekę 66.656 dziewcząt, w instytutach pobierało naukę 9.069 sierot i 14 227 dochodzących uczennic, w ochronkach 13.422, w szkołach dla roboty ręcznej 15.715 uczennic, w szkołach niedzielnych 8.247 służebnych dziewcząt. W schronisku św. Józefa znalazło przytułek 294 wiekowych, niezdolnych do pracy osób, w domu dla rekonwalescentów 2.901. Liczba ubogich, którym dawano kompletne utrzymanie, wynosi około 1.350 na dzień, a dni takich od założenia było 9,184.306. Bezpłatną naukę w szkołach niedzielnych pobierało oprócz zakładowych dziewcząt 5 275 ubogich dzieci.

— **Niezwykły zając.** P. Łyskowski Józef zastrzelił temi dniami w Łęgach pod Stanisławowem niezwykłej wielkości zająca. O rozmiarach zwierza można mieć wyobrażenie, gdy powiemy, że odległość od kończyn przednich skoków do tylnych mierzy 1 i pół metra. Niebywałego olbrzyma zajęczego rodu posłano do muzeum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie.

— **Sprawców zamachu** na cesarza i kanclerza niemieckiego dotąd nie wykryto. Skutkiem tego zamachu wydał rząd niemiecki takie rozporządzenie, że wszelkie przesyłki dla cesarza i rodziny cesarskiej i dla ministrów mają być zaraz otwierane na poczcie, na której je oddano. Gdyby na paczkach cośkolwiekbądź podpadło urzędnikom, mają natychmiast przywołać policyę.

— **Pod Moskalem.** Dotychczas nie mogli się Biskupi katoliccy inaczej porozumiewać się ze Stolicą św., jeżeli potrzebowali dyspensy lub czegoś podobnego, jak tylko w ten sposób, że, napisawszy prośbę do Rzymu, przesyłali ją do ministerstwa w Petersburgu. Skoro to się przekonało, że wyrażona w liście sprawa nie należy do praw biskupich, odsyłano prośbę do Rzymu. Żaden gubernator nie miał jednakże prawa rozstrzygać w takiej sprawie samowładnie, jak to teraz gubernator warszawski Hurko czyni. Za przykład niech posłuży rzecz następująca: W Krasnobrodzie, w powicie zamojskim, jest obraz łaskami słynący, do którego jest kilka odpustów przywiązanych. Otóż jenerał Hurko wszystkie te odpusty zniósł samowładnie pod pozorem, że kościół krasnobrodzki nie ma żadnych dowodów ani o nadaniu tych odpustów, ani o pozwoleniu rządowem na ich odprawianie. Ażeby jednak parafian nie pozbawiać zupełnie łask religijnych, nakazał im obchodzić odpust w dzień św. Piotra w okowach (1 sierpnia) naturalnie z zastrzeżeniem, żeby księża nie dopuszczali Unitów do korzystania z odpustu. Gotowi w końcu powiedzieć, że biskupom wogóle stosunki z Papiezem są niepotrzebne!

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. E. Wojnarowiczowi, redaktorowi *Polskiego ludu* w Krakowie.

Na bezimienność *Walentego* niesłusznie się pan żalisz, boć pan wiesz, że za każdą rzecz w piśmie odpowiada redaktor.

Walenty w *Dumaniach* swoich dlatego występuje przeciw zdrożnym zdaniom, rozsiewanym między ludem, że dobro Kościoła i narodu nakazuje mu ostrzegać drugich przed zasadzkami złych ludzi. Dopóki więc będą bałamutnicy, których zasady i pojęcia moralne nie wzdrygają się przed spychaniem naszego uczciwego i religijnego ludu na *dół* do socyalistów i rewolucyonistów zamiast podnosić go do tej *wyżyny*, na której stoi na prawdę uczciwa, oświecona i patryotycza część narodu, dopóty *Dumania Walentego* będą potrzebne. To nie kłótnia i zaprawianie trucizną jadu, ale oświecanie i obrona tych zasad i pojęć moralnych, bez których społeczeństwo musiałoby zmarnieć. *Dumania Walentego* z 49 Nru *Krakusa* zrozumie pan daleko lepiej, aniżeli ktokolwiek inny, jeżeli tylko zechcesz pan sobie przypomnieć, kto i jak przyprowadził do skutku ostatni wiec w Krakowie, na który się pan niby zżymasz.

Wspominasz pan o swoich zasadach i pojęciach moralnych. Byłbym niemi zbudowany, ale skądże się tu przekonać o ich jakości? Publicznie nigdy ich pan nie zaznaczyłeś (choć miałeś bardzo dobrą sposobność uczynić to na ostatnim wiecu katolickim, albo choćby na tym ostatnim wiecu niby chłopskim w Krakowie), a z pisma pańskiego nikt ich jasno nie pozna. Jakąkolwiek obrabiasz pan kwestyę, zawsze te zasady i pojęcia są niejasne albo ze sobą niezgodne. Przytaczam przykłady, a zaczynam od mniej ważnych.

O *Młodoczechach* pisało pańskie pismo tak, jakby żadnej winy po ich stronie nie było; nie raziła pana nawet ich przyjaźń do Moskwy. W ostatnim dopiero numerze pańskiego pisma znalazły się i ich ekscesy i ich dążności ku Moskalom. Kiedyż pańskie pismo miało słuszność? czy kiedy ich głaskało, czy kiedy ganiło? co było pańskiem, prawdziwem zdaniem, i które z tych zdań miało wpływać dobrze na zdanie pańskich czytelników?

Przyszedł projekt wyborczy. Przedstawiłeś go pan wiernie i z nieukrywaną radością, myślałeś o rozwiązaniu Izby i nowych wyborach — naturalnie pod hasłem powszechnego głosowania. Tą samą radością oddychali pańscy przyjaciele polityczni.

Ale czytelnicy *Polskiego ludu* czy wiedzą, jak się pan zapatrujesz na tę tak ważną sprawę wyborczą? Jedyny pański pogląd na nią i to dopiero w ostatniej chwili wypowiedziany brzmi: „Nawet w sprawie wyborów stronnictwo chłopskie odmienne ma żądania (od socyalistów) choć *pozornie* na gruncie sprawy wyborczej jedni i drudzy do siebie się zbliżają“. Czy — nie mówię już prosty wieśniak, lecz Salomon sam — zrozumie z tego, czego pan właściwie chcesz i do czego dążysz? To ma być rzetelne i uczciwe oświecanie ludu? I to ma być stanowisko człowieka o zasadach i pojęciach moralnych w sprawie tak ważnej, że od niej zależy dobro narodu i Kościoła, w sprawie, która niemal rozstrzygnie, czy lud pójdzie w socyalisty i zmarnieje dla wiary i narodu, czy nie?

Wyraziłeś pan w tym sławnym swoim poglądzie na sprawę wyborczą, że stronnictwo chłopskie ma inne żądania, aniżeli socyaliści, choć pozornie jedni i drudzy do siebie się zbliżają. Ale w czem się różnią, czego chcą jedni a drudzy, tego się nikt od pana nie dowie. Muszą zaś różnić się chyba bardzo mało, jeżeli mamy sądzić z uczynków, wyraźniejszych może niż słowa. Za takie uczynki uważam naprzykład następujące:

Z p. Wójcikiem pańskie otoczenie redakcyjne ma ścisły stosónek, a niemniej i pan sam, skoro wiedziałeś, że jedzie do *Śniatyna* leczyć z radykalizmu p. Iwana Frankę, znanego socyalistę, którego w dodatku pan przedstawiłeś włościanom jako człowieka poważnego. Otóż ten p. Wójcik, w pańskiem sprawozdaniu tak ładnie naprzód wysunięty nawet przed p. Potoczka i X. Stojałowskiego, wystąpił na wiecu krakowskim z wnioskiem za socyalistycznym sposobem głosowania (bezpośrednie, tajne, powszechne wybory, bez kuryj) i to było jego głównem czytaniem na tym wiecu. Czemuś pan tego p. Wójcika w swojem sprawozdaniu, tak podnosząc, o tym wniosku jego ani nie wspomniał, a nie zaniedbałeś napisać, że jedni i drudzy (włościanie i socyaliści) na gruncie sprawy wyborczej jakoś tam się zbliżają? Czy to nie tak wygląda, jakbyś tak p. Wójcika jak innych włościan chciał utrzymać w mniemaniu, że ten wniosek p. Wójcika to jest właśnie to, co socyalistów i włościan *pozornie* różni i zbliża?!! Pan lepiej wiesz odemnie, coś przez to chciał osiągnąć, ja tylko się zapytam: Czy tak będąc krętym i niejasnym w tej tak ważnej sprawie dla narodu i Kościoła, dajesz dowód wyrobionych zasad i pojęć moralnych?

Narzekasz pan w swojem sprawozdaniu na socyalistów. Ależ właśnie p. Wójcik, zależny od pańskiego otoczenia redakcyjnego, obracał swoim wnioskiem wodę na ich młyn. Zresztą to pańskie otoczenie redakcyjne, które nawet przez p. Danielaka sekretarzowało na tym wiecu mogło im zabronić głosu, jeżeli nie wstępu, jak zabroniło *Krakusowi*, a czemuż tego nie uczyniło?

Gdzież mam jeszcze dalej szukać tych pańskich zasad i pojęć moralnych, jeżeli ich nie znajduję ani w ważnych, ani w drobnych sprawach? Czy może w tem, że kwestyę zasad i pojęć moralnych przerzuciłeś pan na pole osobistych inwektyw? Nie możesz mnie pan szanować, jak mówisz? Zmuszać pana do tego ani mogę, ani chcę. Odpowiem tylko to, że człowiek traci prawo do szacunku ludzi uczciwych, jeżeli w życiu prywatnem postępuje nieuczciwie albo nikczemnie, a w życiu publicznem niejasno, wykrętnie, Pana Boga chwali a djabłu świeczkę pali. Oskarżać mnie pan o to możesz, ile się podoba, ale dowieść nie potrafisz — i śmiem twierdzić, że wiary u ludzi uczciwych nie znajdziesz.

Sz. Matusiak.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty na rok 1894, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
Z przesyłką poczt.:	zł. 3·—	zł. 1·50	zł. -—·75
W Krakowie:	„ 2·60	„ 1·30	„ —·65
W państ. Niemiec.:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 19 grudnia.
Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 40 ct do 8 złr. — ct, za żyto od 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., na paszę od 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 70 ct., za owies od 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 80 ct., za rzepak od 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 65 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
24	*Nied. 4 Adwentu.* Adama i Ewy.	7	40	3	40
25	Pon. *Boże Narodzenie.*	7	40	3	40
26	Wt. *Szczepana pierwszego męcz.*	7	40	3	41
27	Śr. Jana Ewangielisty.	7	40	3	42
28	Cz. Młodzianków mm	7	40	3	43
29	Piąt. Tomasza Kantuaryjskiego. ☾	7	40	3	44
30	Sob. Dawida kr. i Sabina.	7	40	3	45

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną porękąׅ“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.